

#niegrzecznenowe



Bimber

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzecznenowe

Bimber

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2023

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2023

Ebook ISBN 978-83-66352-04-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Roma Woškowiak

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

Patronki



Z podziękowaniami dla Was!

[Kup książkę](#)

W ciemnym, zasnutym dymem tytoniowym pomieszczeniu siedziało kilku mężczyzn. Ich wygląd mógł wzbudzić nie tyle strach, ile odrazę. Nalane, tłuste twarze pokryte były kropelkami potu. Wydatne brzuszyska wylewały się z markowych spodni i marynarek. Jeśli dołożyć do tego przerzedzone włosy, grube, złote łańcuchy i upierścienione palce, ktoś mógłby pomyśleć, że znalazł się na planie tandetnego gangsterskiego filmu.

Dokładnie takie porównanie przyszło do głowy Konradowi, chociaż w jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Usiadł naprzeciwko obleśnego trio, zastanawiając się, jaki interes chcą mu zaproponować i ile mu za to zapłacą. A pieniędzy potrzebował na gwałt, bo te z poprzedniego zlecenia rozeszły się błyskawicznie. Cóż, dziwki, alkohol i prochy nie należą do tanich rozrywek. Do tego doszła gra w kasynie – zgubny nałóg, w który popadł kilka lat temu.

– Wybraliśmy cię, bo cieszysz się nienaganną opinią – odezwał się jeden z nieznajomych, po czym delikatnie zaciągnął się cygarem.

„Pewnie było masakrycznie drogie i sprowadzone z samej Kuby” – pomyślał ponuro Konrad. Jednak nadal

zachowywał niewzruszony wyraz twarzy, trwając w bezruchu niczym kamienny posąg.

– Kogo mam sprzątnąć? I ile na tym zarobię? – spytał krótko i treściwie.

– Zaraz tam sprzątnąć. – Machnął ręką jego rozmówca. – Karolu, może ty wyjaśnisz szczegóły naszego zlecenia?

Najbardziej obwieszony złotem grubas odchrząknął.

– Nie chodzi o sprzątnięcie, a o szpiegowanie. Na razie. Sprzątnięcie będzie później, jak już się dowiemy, kogo mamy obarczyć winą za niepowodzenie naszego idealnego planu. – Mężczyzna się wykrzywił, a pozostała dwójka zamruczała z aprobatą. – Dostaniesz papiery i zadanie. Jako świeżo upieczony policjant...

– Policjant? – Spojrzał na nich z niedowierzaniem. – Na to chyba nikt się nie nabierze.

– Ogarniesz się i będzie dobrze. Wystarczy obciąć włosy i zgolić zarost.

Konrad z niezadowoleniem wykrzywił usta. Starannie wypielęgowaną brodę zapuszczał prawie dwa lata, a teraz oni każą mu ją tak po prostu zgolić? Trudno. Naprawdę był mu potrzebny potężny zastrzyk gotówki.

– Dobra, rozumiem. Co dalej?

– Wioska nazywa się Walonki. Niewielka osada, kilka chałup, kościół i sklep z wejściem zabitym dechami – zarechotał. – Oraz posterunek policji, a w nim pan naczelnik i ty. Twój poprzednik zmarł na zawał miesiąc temu, dlatego potrzebują zastępstwo.

– I co niby mam tam robić? – spytał podejrzliwie.

– Będiesz zbierał informacje. Węszył. Szpiegował. I zdawał relacje ze swoich odkryć.

– Jakie informacje?

– Szczegóły poznasz dopiero, jak się zgodzisz – odparł Karol z chytrym uśmiechem.

– Zgadza się. Kiedy mam zacząć?

Konradowi to zadanie wydawało się wyjątkowo proste. „Cóż, może chociaż raz uda się zarobić kasę łatwo, przyjemnie i bez zabijania kogokolwiek. Poza tym wioska na odludziu? W głębi lasu? Jest środek lata, początek upalnego lipca, więc potraktuję to, jak coś w rodzaju wakacji”.

– Im szybciej, tym lepiej! – Brzuchy całej trójki zatrzęśły się od śmiechu. – Tutaj masz zaliczkę. To są instrukcje. – Obok grubej szarej koperty spoczęła druga, znacznie cieńsza. – Na wykonanie zadania masz miesiąc.

Spojrzenie Konrada mówiło: „Za co mnie macie?”. Był profesjonalistą. Nigdy nie zawiódł. Nigdy się nie pomylił. Nigdy nie nawalił. Miał swoją cenę – wysoką cenę – ale nigdy nie narzekał na brak zleceń. Nie przy reputacji, jakiej się dorobił.

– Dam znać, kiedy wyjeżdżam – oznajmił, sięgając po koperty.

– Powodzenia! – życzył mu jeden z grubasów.

– Nie trzeba. – Wzruszył ramionami. – Lepiej szykujcie kasę, bo szybko to załatwię.

Darował sobie podróż samochodem. Instrukcje zawarte w chudej kopercie wyraźnie mówiły, że ma wystąpić w roli biednego, nieco onieśmielonego pierwszą pracą policjanta. Nie potrafił wytłumaczyć, dlaczego trzech tłuściochów zdecydowało się wynająć płatnego mordercę do roli szpiega. Trochę to wszystko było

dziwne, ale mimo to przyjął zlecenie. Grunt, że płacili, i to nie mało, a zadanie wydawało się nieskomplikowane. Powęszy, zbierze informacje, poudaje glinę... To ostatnie rozbawiło go niemal do łez. On w mundurze?! Legalnie z bronią? Jaja jak berety!

Pierwszy odcinek drogi przebył autobusem, w którym nawaliła klima, i z prawdziwą ulgą wysiadł na niewielkim przystanku w nieznanym mu miasteczku. Potem złapał stopa i kilkanaście kilometrów przejechał na pace rozklekotanej ciężarówki. Niestety tutaj skończyło się jego szczęście. Kierowca poinformował go, że do Walonek jeszcze kawał drogi, i zostawił na skraju lasu. Było późne popołudnie, żar lał się z bezchmurnego nieba, komary kęsały jak oszalałe, a spocony i poirytowany Konrad machał swoim wypasionym iPhone'em, próbując złapać sieć.

Na próżno.

Wypił resztę wody mineralnej i wściekły ruszył we wskazanym mu kierunku.

Lasy, gdzieniegdzie pola uprawne, brzęcząca w uszach cisza i fatalna, pełna dziur droga. W milczeniu pokonywał trasę, marząc jedynie o dotarciu do celu i orzeźwiającej kąpieli. Życie w mieście go rozleniwiło. Jeszcze trochę to zamiast zleceń na zabójstwa, będzie przyjmował zlecenia na własnoręcznie dziergane sweterki na drutach. Klnąc pod nosem, minął zakręt, po czym dostrzegł leżącą przed nim wioskę.

– Psy dupami szczekają – mruknął, nawiązując do starego powiedzonka. I faktycznie miał rację.

Osada leżała nieco w dole, otoczona lasami, z drogą wijącą się niczym górską serpentyną. Po obu stronach tej drogi stały domy, w większości murowane, ale dało się

też dostrzec kilka drewnianych. Tonęły w zieleni i w morzu kwiatów. Na samym początku wsi znajdował się niewielki kościółek, o bielonych ścianach i czerwonej, kruszącej się dachówce. Za nim cmentarz. Jednak nie dostrzegł niczego, co mogłoby przypominać wspomniany komisariat.

– Może w którejś stodole? – zapytał, po czym sapnął ze złością.

Wioska była idealnym miejscem dla jakiegoś ekooszołoma uwielbiającego survival. W miękkim świetle wieczoru i w promieniach zachodzącego słońca kładących się długimi cieniami na niewysokich budynkach wyglądała niezwykle malowniczo.

Co z tego, kiedy on był głodny i spragniony?

Gdy mijał pierwszy dom, zza płotu wyrzała ciekawska głowa starszej pani.

– Dzień dobry – przywitał się grzecznie Konrad i przystanął. Najchętniej wyjąłby zza pazuchy pistolet i przestrzelił babinie łeb. Nie lubił, gdy ktoś gapił się na niego z tak pazernym zainteresowaniem. – Gdzie znajdę dom kaprała Maliniaka?

– Stefana? Toć to ostatnia chałupa we wsi. Musisz, chłopcze, pokonać jeszcze ten kawałek. – Machnęła pomarszczoną ręką, a jego spojrzenie natychmiast powędrowało we wskazaną stronę. Cóż, zaletą tej wiochy były rozmiary, więc w zasadzie do celu miał może z trzy minutki spacerkiem.

– Dziękuję.

Ruszył dalej, mimo iż staruszka posyłała mu zachęcający, bezzębny uśmiech. „Ostatnia chałupa” okazała się piętrowym domkiem, wybudowanym jeszcze w starym stylu, ze skośnym dachem pokrytym czerwoną

dachówką. Okna były wąskie, a na parapetach stały donice pełne jakiegoś kolorowego zielska. Zaraz za budynkiem rozpościerał się sad, a przed posesją stał stary, nieco przeżarty rdzą, biały fiat 125p. Przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu, po czym pchnął niewysoką furteczkę i wszedł do środka. Nie zastanawiając się, zapukał do drzwi wejściowych, ale wyglądało na to, że nikogo nie było w domu. Znów poczuł przyływ irytacji, więc kolejny raz już nie zapukał, a załomotał.

I nic.

Zrzucił torbę z ramienia i obszedł dom. Dookoła panowała cisza. Sąsiednia posesja odgradzona była wysokim pasem zieleni, a po przeciwnej stronie nie było nawet płotu, tylko pole pełne złocistej pszenicy.

Konrad był zdumiony. Jakim cudem jeszcze istniały w tym kraju takie miejsca? Bez głównej, asfaltowej drogi, z kiepskim sygnałem sieci komórkowej oraz z ciszą i spokojem, jakich dawno nie doświadczył.

Rozmyślając nad tym dziwem, minął róg budynku i...

Potężny cios prosto w twarz pozbawił go tchu. Zwykła patelnia dzierzona przez przeciwnika okazała się straszną bronią. Jęknął, chwycił się za nos, a potem bełkocząc coś bez ładu i składu, zwałił się na ziemię i stracił przytomność.

– Julcia! Coś ty zrobiła? – Od strony sadu biegł krępy mężczyzna, w pośpiechu dopinając guziki koszuli.

– A co niby miałam zrobić? – spytała ze spokojem dziewczyna trzymająca w ręku patelnię. – Pętał się tutaj nieproszony. Ja się tylko broniłam.

– To pewnie ten mój pomocnik – zmartwił się, pochylając nad leżącym w bezruchu Konradem. – Czy ty każdego musisz tak traktować?

– Jak to każdego? – Wydeła wargi.

– A Romka kto gonił w zeszłym tygodniu? W dodatku z widłami! Biedny chłopak do dziś się nie pozbierał, taką wywołałaś u niego traumę.

– Ja? Dam głowę, że to raczej była woda i upał – odparowała ironicznie. – Dobrze, tatko. Bierzmy go i zatargajmy na taras. Jak się ocknie, to wyjaśni, co tu robił.

– Oby nie chciał złożyć skargi – mruknął tatko.

Z niejakim trudem przetransportowali bezwładne ciało na coś, co pełniło funkcję wygodnej kanapy.

– Ależ z niego kawał chłopca! – sapnął Malinowski. – Tylko ty potrafisz ściąć takiego z nóg.

– Nie ja, a patelnia po babci. Przyniosę wodę, bo dziwnie wygląda z tą krwią pod nosem.

Konrad powoli odzyskiwał przytomność. Kiedy w końcu udało mu się otworzyć oczy, świat był dziwnie zamazany i niestabilny. Zdołał jednak dostrzec dziewczynę, która krzątała się przy okrągłym stole, stawiając na nim jakieś naczynia.

– Jaka śliczna... – wyszeptał z uczuciem.

Julkę faktycznie można było zaliczyć do niezwykle urodziwych przedstawicielek płci pięknej. Dość wysoka jak na kobietę, nie za szczupłą, ani nie za krągłą. Idealna. Włosy złocistorude, długie i wijące się niepokornie wokół owalnej twarzy. Niezwykle harmonijne rysy, lekko zadarty nos i duże, zielone oczy.

I to właśnie w tych rudawych włosach zaplątało się kilka promieni zachodzącego słońca i otoczyło głowę dziewczyny świetlistą aureolą.

– Tatko! Ocknął się!

– Dzięki Bogu! – Mężczyzna wyszedł z domu, podszedł do Konrada i pochylił się nad nim. – Jak się czujesz, młody człowieku? – spytał z troską.

– Czuję? – Młody człowiek miał potężnego guza na czole, opuchnięty nos i mocno nieprzytomne spojrzenie, które co rusz wędrowało w kierunku krzątającej się Julki.
– To anioł?

– Anioł? – Stefan z powątpiewaniem spojrzał na córkę. – Raczej nie. Jak już to odwrotnie – dodał konspiracyjnym szeptem.

– Anioł! – powtórzył z zachwytem Konrad, a na jego twarzy zagościł dziwnie błogi uśmiech. Nadal nie mógł pozbierać myśli, zwłaszcza że miał przed sobą TAKI widok.

– Musiała mocno ci przyłożyć.

– Tato! – upomniwała surowo Julka. – A ty przestań się tak gapić jak wół na malowane wrota. Unieś głowę! O, tak!

Delikatnie i z niezwykłą wprawą oczyściła mu twarz ze śladów krwi, dzielnie znosząc rozanielone spojrzenie poszkodowanego. Niejeden tak się na nią gapił, więc przyszło jej to bez problemu. Przyjrzała się sporemu guzowi na samym środku czoła ofiary jej nadgorliwej ostrożności i wetknęła po kawałku waty w dziurki nosa.

– Zagoi się! – Poklepała go na pocieszenie po policzku. – Jesteś głodny? Za chwilę kolacja.

– A matka gdzie? – zapytał ojciec bez zbytniego zainteresowania.

– Poszła na popołudniową kawę do ciotki Teresy. Pewnie wróci koło północy. Zresztą ciebie to i tak nie interesuje – wytknęła mu z wyrzutem.

– Interesuje, nie interesuje. Co ty możesz wiedzieć, smarkata!

– Nie jestem smarkata, mam dwadzieścia pięć lat!

Konrad niemrawo poruszył szczęką. Oszłołomienie powoli mijało i zaczęło do niego docierać, w jakiej kuriozalnej sytuacji się znalazł. Wiejska dziewczucha pokonała go zwykłą patelnią. Jego! Do stu piorunów!

– Macie lód? – wychrypiał, macając się po obolałym nosie i krzywiąc z niesmakiem.

Irytację pogłębiał fakt, że nie mógł oderwać wzroku od tej dziewczyny, chociaż teraz prócz zachwyty pojawiła się w nim również niechęć. Żądze mordy udało mu się zrećźnie stłumić.

– Lód? To nie biegun północny – zadrwiła. – Dam ci zimny okład z ręcznika, wystarczy.

– Straszna jest, prawda? – westchnął Stefan, gdy Julka zniknęła we wnętrzu domu. – Z charakteru wypisz wymaluj moja nieodżałowanej pamięci teściowa – dodał, przy czym słowo „nieodżałowanej” wypowiedział w taki sposób, że można było domniemywać, iż sam ukatrupił problematyczną babę.

– To pana córka?

– Tak. A ty pewnie ten miastowy, co go przysłali na zastępstwo? I nie pana. Stefan jestem.

– Do przełożonego po imieniu? – Przyjrzał mu się podejrzliwie.

– Chłopcze! Gdyby nie moje układy z pewną rud... z pewną przemiałą kobietą, to już dawno by ten posterunek zamknęli. Jak setki innych w tym kraju – dodał z goryczą, wygrzebując spod stołu słusznych rozmiarów flaszkę, w której chlupotał podejrzenie mętnej płyny. – Jak góra się o

mnie dowie, to dopiero będą jaja! Podaj łaskawie te dwie szklanki, co to je masz po lewej stronie. O tak, te!

– Czyli działaśz nielegalnie? – zapytał z niedowierzaniem.

– Żadne takie, jak najbardziej legalnie. Relikt epoki, żywa skamielina – rozczulił się, szczerze napełniając szklanki. – Masz, chłopcze, pij! – Postawił przed nim jedną.

– Nie piję w pracy – mruknął, jednak zdecydowanie chodziło mu o zlecenie. Takie miał zasady. Żadnych używek, dopóki nie wykona zadania i nie zainkasuje zapłaty.

– Jakiej tam pracy...

Mężczyzna prawie siłą wepchnął w dłoń Konrada szklane naczynie. A ten odruchowo, nadal zamyślony z powodu niejasnych przesłanek istnienia tutejszego komisariatu, dał łyka.

– Coś ty mu zrobił? – warknęła Julka, wychodząc na werandę, gdzie czerwony jak burak Konrad usiłował złapać oddech, a jej ojciec pocieszająco poklepywał go po plecach.

– Wódeczką poczęstowałem.

– Tą trutką na szczury? – żachnęła się. – Biedaczek! Najpierw patelnia babci, teraz samogon według przepisu dziadka. Jak pomyślę, że mamy sporo krewnych, co to zostawili nam spuściznę...

– Przyzwyczaj się. No widzisz, kiwa głową, że tak – ucieszył się Stefan. – To co? Dolać?

– Nieee! – wycharczał mężczyzna. – Wystarczy!

– Nie bądź cykor!

Jego przełożony najwyraźniej nie należał do tych, co wylewają za kołnierz. Kto wie, czy Konrad by się nie ugiął, gdyby nie surowy wzrok Julki.

– Zmęczony się czuję – powiedział i odchrząknął. – Gdzie moja kwatera?

– No cóż... Jakby to ująć... – Zamyślony podrapał się po zarośniętym podbródku. – Jeszcze niegotowa. Zjawileś się trochę za wcześnie.

„Pewnie, że tak” – pomyślał złośliwie. Bo za miesiąc zjawi się ten prawdziwy kandydat, a on jedynie się podszywał – tak to załatwiła diaboliczna trójca.

– Czyli co?

– Stara Marcinowa cię przyjmie, ale za jakieś dwa tygodnie, bo teraz gości u niej córka i wnuczki.

– A do tego czasu?

Stefan znaczącym gestem wskazał kanapę, na której siedział Konrad.

– Będiesz hartował ducha. Wygodna jest, dach nad głową masz, a w razie deszczu możesz się przespać tam. – Wskazał na niewielką przybudówkę. – Stryzek jest wygodny, sianko świeże.

Konrad nie zaprotestował, tylko ponuro pomyślał, że w końcu chciał wakacji na wsi. Cóż, strysek z siankiem w pełni wpisywał się w ten scenariusz.

– Byśmy cię przyjęli pod własny dach, ale mamy remont. My z żoną śpimy w przedpokoju – tłumaczył dalej mężczyzna. – Tylko Julcia nadal korzysta z własnej sypialni, ale pomijając kwestię, iż by się zgodziła, to na twoim miejscu do leża dzikiego zwierza bym się nie pchał – dokończył prawie szeptem.

– Słyszałam! – Julka zmarszczyła brwi. – Przygotowałam kołdrę, poduszkę i dwa koce. Łazienka

nieczynna, z wyjątkiem toalety. Kąpiemy się tam. – Wskazała ręką w głąb ogrodu.

– Czyli gdzie? – Konrad spojrzał podejrzliwie na owocowe drzewa. – Pod tą jabłonią czy pod tamtą gruszą?

– Nie dowcipkuj. Za gospodarczym jest prowizoryczny prysznic. Ja kąpię się pierwsza, wy po mnie. Posiłki jadamy tutaj. Śniadanie o siódmej, obiad o pierwszej, kolację tak, jak teraz. Podwieczorek zostawiam na stole. Wszystko jasne?

Mężczyzna jedynie skinął głową. Szczerze mówiąc, minął mu zachwyt nad Julciną urodą, za to pojawiła się chęć, aby nauczyć bezczelną babę szacunku. Co prawda dawno już nie torturował swoich ofiar, teraz pracował bardziej profesjonalnie, ale zawsze mógłby wrócić do starych zwyczajów. Niestety to było zlecenie i musiał je wykonać. Nie chodziło nawet o straty finansowe, ale o coś poważniejszego – o renomę, jakiej się dorobił.

– Obok kanapy postawimy szafkę, będziesz mógł tam schować swoje rzeczy.

Jego przełożony opróżniał właśnie trzecią szklankę. Oczy zaczęły mu podejrzanie błyszczeć, a nos nabrał pięknego purpurowego odcienia. Wtedy Julka stanowczym gestem zawładnęła butelką i, mimo błagalnych, mocno już bełkotliwych próśb, zniknęła z nią we wnętrzu domu.

– Widzisz, widzisz, co mnie spotyka – skarżył się Stefan. – O! Moja szanowna małżonka się pojawiła!

Konrad ucałował dłoń kobiecie, do której Julka była szalenie podobna, zamienił z nią kilka zdawkowych słów, po czym rodzinka opuściła werandę, życząc dobrej nocy.

Pierwsze, co zrobił, to przejrzał się w kawałku lustra wiszącym na ścianie.

– Ja pierdolę! – wyszeptał ze zgrozą, gapiąc się na swoje niewyraźne odbicie. Potężny guz na samym środku czoła, opuchnięty nos i wystające z niego zabarwione krwią kłęбки waty sprawiały, iż wyglądał jak po powrocie z jakiejś wyjątkowo trudnej akcji. – W chuj jego kopana... – Resztę już tylko mamrotał, gotując się ze złości.

Patelnia! No to, kurwa, pięknie rozpoczął zlecenie! Wściekły i rozdrażniony zaczął się rozbierać, po czym wsunął się pod puchatą kołdrę. Wtedy w oknie ukazała się twarz Stefana, który mrugnął do niego porozumiewawczo, a następnie zgasił światło na werandzie. Konrad po zastanowieniu odszukał po omacku swoją torbę, wyjął broń i schował ją pod poduszką. Diabli wiedzą, jakie niespodzianki jeszcze go czekają. Lepiej się zabezpieczyć.

Było ciepło, ciemno i cicho. Ta cisza sama w sobie była dźwiękiem – intensywnym, esencjonalnym, wwiercającym się w uszy. Zresztą nie tylko ten zmysł został zaatakowany. Jego nos, chociaż ucierpiał w starciu z patelnią babki, łowił coraz więcej nieznanych dotąd zapachów. Tak, powietrze było tu inne niż w mieście. Przesycone dziwną słodyczą, aromatem dojrzewających owoców i polnych ziół. Świeżością, wolnością... Konrad zamknął oczy, delektując się tym wszystkim.

A potem zasnął tak szybko, że nawet się nie zorientował, kiedy przekroczył niewidzialną granicę jawy i snu.

– Wstawaj!

Ktoś wrzasnął nad jego uchem. Oszołomiony zerwał się na równe nogi i pierwsze, co ujrzał, to zadowolone oblicze swojego zwierzchnika.

– Wstawaj! Julcia nie lubi śpiochów – wyjaśnił Stefan, a jego ton wyraźnie sugerował, że w tej kwestii lepiej się nie narażać. – Masz pozwolenie, żeby jako pierwszy zażyć kąpieli.

– Cóż za łaska – mruknął wciąż nieprzytomny Konrad.

Ziewnął, podrapał się po nieogolonym podbródku, pomacał wypukłość na czole, po czym sięgnął do torby i wyjął z niej ręcznik oraz żel pod prysznic.

Senność od razu mu przeszła, kiedy runął na niego strumień zimnej wody. Mało brakowało, a wrzasnęłyby z przerażenia. Po chwili jednak zacisnął zęby i dokończył poranne ablucje, przeklinając całą tę naturę oraz własne rozleniwienie. Kiedyś bez słowa wykąpałby się w zamrzniętym jeziorze, a teraz co? Wrzeszczy jak mięczak! Najwyraźniej musi się za siebie zabrać, bo wymachiwanie bronią przed nosem ofiary to nie wszystko.

Wyszedł spod „prysznic” owinięty jedynie w ręcznik wokół bioder. I wtedy nie wiadomo skąd pojawił się pies. Wielorasowiec, trochę z wyglądu przypominający wilczura. Raczej niegroźny, ale za to najwyraźniej nastawiony mocno imprezowo. Chyba bardzo spodobał mu się ciemnobordowy ręcznik Konrada, bo od razu poczynił próbę zarekwirowania owego przedmiotu.

– Puść zarazo! – warczał mężczyzna, usiłując nie dopuścić do kompromitacji. – Bo cię, pchlarzu, zastrzelę! No puść!

Niestety pies był sprytniejszy. Wykorzystując moment nieuwagi przeciwnika, zerwał z niego interesujący kawałek materiału i radośnie merdając ogonem, uciekł w głąb sadu.

– Kurwaaa! – krzyknął. – Zastrzelę cię, bydlaku, przysięgam!

– Co to za hałasy? – dobiegł go kobiecy głos.

W panice rozejrzył się dookoła i chwycił to, co akurat znalazło się pod ręką, czyli pokrywkę od garnka i metalową miskę. Jednym zakrył przód, drugim tył. Zamierzał też dać nogę, ale nie zdążył. Zza rogu wyłoniła się Julka, marszcząc groźnie brwi.

– Ty rozpustniku! – syknęła, mierząc go potępiającym wzrokiem. – Byś chociaż ręcznikiem się owinął!

– Ale ja... Pies...

Nie zdążył się wytłumaczyć, bo wymierzyła mu siarczysty policzek.

– Żebyś mi się nie ważył po raz kolejny latać na golasa po moim podwórku! Zrozumiałeś?!

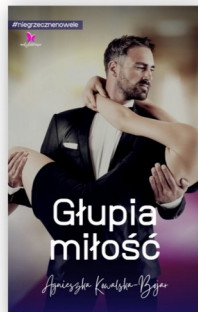
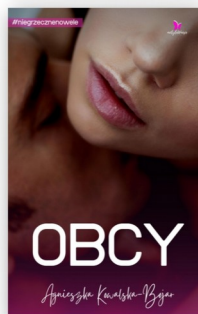
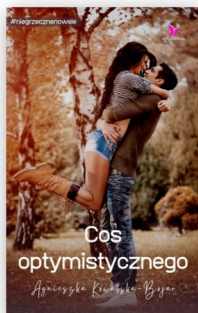
Konrad zdębiał. Owszem, czasami się zdarzyło, że uderzyła go kobieta, ale był to raczej wstęp do upojnego seksu. Towarzyszyły temu epitety: bydlak, bezduszny drań, egoista i takie tam. A teraz? Żadnego podziwu w gniewnych kobiecych oczach. Żadnych taksujących spojrzeń, ukrytych podtekstów. Rozpustniku? Tylko za to, że pokazał trochę ciała? Tę babę to już kompletnie popieprzyło!

– Pies mi wyrwał ręcznik! – wrzasnęła, wytrącony z równowagi.

– Pies? Ach, lew może? Miał kopyta? – odparła ironicznie, wykrzywiając usta. – Ubierz się lepiej i

przestań bezcześcić moje naczynia. No dalej, co tak stoisz
jak słup soli!

#niegrzecznenowele



#niegrzecznenowele

